



Pan Kasztan i parowozik

2014-12-10

- **Nikt nie przechodzi obok mnie obojętnie - mówi Grzegorz Walczak, 25-letni sprzedawca pieczonych kasztanów z Krakowa. Czy uda mu się przywrócić zapomnianą tradycję?**

- **Kim jest Pan Kasztan?**

- Można powiedzieć, że to ja...

- **„Kawaler, prowadzący zdrowy tryb życia, lubiący podróże, kolekcjonuje kapelusze” (<http://pankasztan.net>). Będzie Pan sprzedawał kasztany w meloniku?**

- Jest zimno, na razie myślę o baraniej czapce. Takiej, jak na historycznej fotografii, przedstawiającej sprzedawcę kasztanów w Rynku Głównym. Na zdjęciu, na starganie obok kasztanów owiniętych w papierowe różki, widać orzechy kokosowe, figi lub rodzynki, czyli dość egzotyczne przysmaki... Mój kasztanowy wózek też jest bardzo oryginalny, wygląda jak mały parowozik. Gdy wyjeżdżam z magazynu na Kazimierzu, wzbudzam sensację.

- **Pieczone kasztany mają swoją tradycję w Krakowie?**

- Kraków obok Lwowa był jednym z czołowych miast Galicji, w których sprzedawano jadalne kasztany. W okresie międzywojnia można je było kupić m.in. w Rynku Głównym i na Plantach, głównie w okresie jesienno-zimowym. Kolejny sezon „na kasztany” zapowiadano w Ilustrowanym Kurierze Codziennym, pojawiały się tam nastrojowe teksty i wierszyki okolicznościowe, opisujące zimowe ulice po zmroku, na których pachniało pieczonymi kasztanami i widać było czerwone światełka rozżarzonych pieców.

- **Kasztany sprzedawały się jak dzisiejsze obwarzanki?**

- To była droższa przyjemność. Jedna ze wzmianek w prasie opisywała taką scenkę: na Rynku dziecko domagało się, żeby mama kupiła mu kasztany, ale matka nie dała się przekonać. Na końcu artykułu pojawiła się więc puenta, że przeciętna rodzina urzędnicza nie może sobie pozwolić na takie rarytasy „przed dziesiątym”.

Warto też zauważyć, że kasztany pojawiały się „na krakowskim bruku” w czasach pokoju i dobrobytu, kiedy więcej osób było na nie stać. Po II wojnie światowej przywrócenie tej tradycji nie powiodło się. Władza ludowa uznała, że jest to niepotrzebny, kosztowny zbytek.

- **Co jeszcze pisała prasa na temat kasztanów w Krakowie?**

- Natrafiłem też na wzmiankę o pewnym maroniarzu [sprzedawcy kasztanów], który wywołał skandal obyczajowy w Krakowie. Nazywał się Feliks Borkowski i zapałał uczuciem do swojej młodszej sąsiadki, która nie była jeszcze pełnoletnia. Borkowski wykupił ją od matki i zamieszkali razem. Gdy jednak o tym wszystkim ktoś doniósł na policję, dziewczynę odprowadzono z powrotem do rodzinnego domu. Prasa rozpisywała się szeroko na ten temat.

- **A Pan jakie budzi emocje wśród krakowian?**

- Część osób się cieszy, część dziwi, a jeszcze inni wracają wspomnieniami do czasów dzieciństwa lub zagranicznej podróży, kiedy pierwszy raz posmakowali kasztanów. Nikt obok mnie nie przechodzi obojętnie.

- **Gdzie można Pana spotkać?**

- Mam stały punkt na Placu Nowym na Kazimierzu. Pojawiam się też na Małym Rynku. Będę się



starał, żeby tradycję przywrócić pod Sukiennicami.

- A gdzie w Krakowie rosną drzewa z kasztanami jadalnymi?

- Jest ich niewiele. Kasztany jadalne nie mają nic wspólnego z kasztanowcami, prócz nazwy. W Polsce nie ma odpowiedniego klimatu do ich wzrostu. Ja sprowadzam kasztany głównie z Hiszpanii. Mogę dodać, że pod Krakowem rośnie plantacja założona przez słynnego prezydenta Krakowa - Juliusza Leo, o której niewiele osób wie.

- Ile kosztuje jedna porcja?

- Od 8 do 15 zł. Kasztany są jednak bardzo sycące. Zawierają dużo skrobi, białka, witamin. Są zdrowe i można się nimi najeść.

UWAGA!

Wszystkie osoby, które mają jakieś wspomnienia, fotografie lub inne pamiątki związane z kasztanami w Krakowie, proszone są o kontakt pod adresem www.pankasztan.net